RZECZPOSPOLITA LUDOWA P. L. A. N.

Organ Polskiej Ludowej Akcji Niepodległościowej

Rok IV Czerwiec 1944 Nr. 4(29)

OFICJALNE i PUBLICZNE UZNANIE KOMENDANTA ARMJI KRAJOWEJ DLĄ MORDÓW POLITYCZNYCH N. S. Z.

W związku z podporządkowaniem się N.S.Z. Armii Krajowej, ajencja informacyj na „Wieś" (nr. 13 z dnia 20.4 b. r.) organ Stronnictwa Ludowego, szczycącego się mianem stronnictwa rządowego, zamieszcza in extenso odezwę Komendanta A. K. do N. S. Z.; odezwa ta ma brzmienie następujące: „Żołnierze Narodowych Sił Zbrojnych! Witam Was w szeregach Armii Krajowej. Mam głębokie przeświadczenie, że oddziały N. S. Z. wnoszą do zjednoczonego wysiłku Kraju wartościowy wkład obywatelski i żołnierski. Uzyskując obecnie pełne uprawnienia, przysługujące wszystkim dobrym żołnierzom A. K., wnieście w jej szeregi swój entuzjazm i wiarę w Wielkość Sprawy. Swą karnością, zdyscyplinowaniem, wyszkoleniem żołnierskim i obywatelskim, a przede wszystkim gotowością do ofiar, sięgnijcie po najwyższą nagrodę — Wolność i Wielkość Ojczyzny".

Powyższa odezwa, jak wiadomo została opublikowana we wszystkich organach prasowych A. K. (Biul. Inf. nr. 15 z 13. 4. 44).

Owóż na marginesie tej odezwy ajencja informacyjna „Wieś", zaopatrzywszy ją krótkim a wstydliwym komentarzem tej mianowicie treści, że: „niestety, odezwa zawiera gorące słowa uznania dla dotychczasowej działalności N. S. Z." tak pisze a propos tej działalności o kilka wierszy dalej: „Wszędzie, gdzie sięgają wpływy N. S. Z., jak można sądzić od góry, rozpoczęły się w ostatnich miesiącach akcje przeciw ludowcom pod znanym tytułem „walki z komunizmem". Podaliśmy szereg faktów. Z terenu województwa kieleckiego mamy dalsze przykłady: bestialskie zamordowanie w Stopnickim 3 osób, najście we Włoszczowskim na wybitnego działacza ludowca, podobne w Kozienickim i t. d."

Tyle ajencja „Wieś". Godniejszym jednak uzupełnieniem tych faktów jest artykuł zamieszczony w oficjalnym organie Str. Lud. „Przez walkę do zwycięstwa" (nr. 11 z dnia 30.4 b. r.) o następującej treści: „Oddziały N. S. Z. na prowincji w wielu okolicach zachowują się nadal skandalicznie, po bandycku. Pisaliśmy o tym w poprzednim numerze w artykule p. t. „Paniczykowie hulają". Dziś znowu za agencją „Wieś" musimy zanotować i napiętnować nową zbrodnię. Oto w nocy z 23-go na 24-ty lutego b. r. oddziały N. S. Z. przebrane w mundury niemieckie w sile około 60 ludzi napadły w powiecie Opoczyńskim, gm. Niewierzyn, na wsie: Niewierzyn, Sieczka, Kawęczyn, Aleksandrów, Jankowice i Władysławów, oraz na sąsiednią wieś Szarpsko w gm. Skotniki. pow. Koneckiego. Spędzono ludność w jedno miejsce, do uciekających strzelano. Napastnicy wybrali według listy pewną ilość mężczyzn i kobiet, uprowadzając ich z sobą. Ciała kilku osób zamordowanych już odnaleziono, należy sądzić, iż wszystkich uprowadzonych zamordowano. Uprowadzeni znani byli z przekonań lewicowych i demokratycznych. Ta banda N. S. Z., korzystająca z opieki po okolicznych dworach, plebaniach i młynach, w ten sposób likwiduje swoich przeciwników, nazywając ich oczywiście, komunistami. Jak nas informują, kilku członków tej bandy, aresztowanych z bronią w ręku zostało przez niemców wypuszczonych na wolność, w Opocznie zaś

pewien policjant granatowy pośredniczył w wypożyczaniu dla tego oddziału N. S. Z. broni maszynowej od żandarmów niemieckich".

Ale dość przykładów. Moglibyśmy bowiem mnożyć je do nieskończoności. Naród polski ocieka krwią. Giną setki ludzi dziennie. Niemal jak na czynnych frontach walki. Gorzej, bo giną w męczarniach i katuszach nienotowanych w dziejach nowoczesnych państw i narodów. Martyrologia niesłychana. Brak było dotąd tylko bratobójstwa. Lecz danym nam jest niestety i również to najstraszniejsze z nieszczęść narodowych doświadczać. Bo czemże są te masowe mordy dokonywane przez cierpiące na sklerozę nacjonalistyczną oddziały N. S. Z.? Jakim mianem nazwać czyny w rodzaju likwidowania polaków przez polaków „wypożyczoną" od nieprzyjaciela bronią? Wierzyć się poprostu nie chce. I czynią to ludzie, którym z ust nie schodzą słowa: Bóg, honor, Ojczyzna, chrześcijaństwo, demokracja, wolność. Najwyższy zaś czynnik wojskowy w kraju, Komendant Armii Krajowej, ex officio mówi o tym z uznaniem.

Gdyby nie to, że o faktach masowych mordów politycznych, dokonywanych przez N. S. Z. pisze prasa Str. Lud. a więc stronnictwa, tkwiącego w samym ośrodku władzy politycznej w Kraju, współpracującego najściślej z sanacyjnym (dziś już nawet sanacyjno-oenerowym) dowództwem A. K. możnaby próbować podawać w wątpliwość przytoczone fakty, wysnuwać zgoła różne wnioski. A jednak pisze o tym prasa o największym bodaj autorytecie moralnym i politycznym w Kraju, a najwyższym stopniu zaufania u t. zw. „czynników" wojskowych i cywilnych naszego podziemnego życia.

Wątpić więc niepodobna. Wątpić oczywiście co do samych faktów. Bo gdy tak zestawić: masowe mordy polityczne, dokonywane przez N. S. Z., gorące dla tej działalności uznanie Komendanta A. K. jako najwyższego w Kraju dowódcy oraz bezradne, ludowcowe nad tym „niestety", to nie tylko zwątpienie ogarnia co do sensu całej tej niepodległościowej roboty, ale i najwyższa pogarda.

Owóż Str. Lud. miast mocą swego autorytetu i powagi, oraz wszystkimi stojącymi mu do dyspozycji środkami ukrócić tę potworną, ohydną wprost w swym amoralizmie sanacyjno-narodową hecę, zdobywa się na wstydliwe, bezradne, jakeśmy to już powiedzieli — „niestety".

Bijemy na alarm. Masowym mordom politycznym, dokonywanym przez N. S. Z. do spółki z Armią Krajową pod pretekstem walki z komunizmem i bandytyzmem trzeba położyć wreszcie kres, dopóki jeszcze nie jest zapóźno. Tym faktom trzeba nadać właściwą im wagę i wyciągnąć właściwe konsekwencje.

Stawiamy zupełnie świadomie na równej platformie moralnej i faktycznej odpowiedzialności A. K. z N. S. Z. za dokonane akty bezprawia i gwałtu o których mowa. Trudno bowiem przypuścić, by wywiad A. K., tak rzekomo doskonale poinformowany o każdym niemal ruchu, każdego niemal działacza politycznego lewicy nie poinformował Komendy A. K. o poczynaniach tak zdeprawowanej prawicy, jak N. S. Z. Tym więcej, że fakty o których mowa, miały miejsce grubo po podporządkowaniu się N.S.Z. Komendzie A. K. Zresztą i bez tego A. K. poszczycić się może niemniejszymi od N.S.Z. sukcesami w tej dziedzinie. Weźmy choćby dla przykładu mord, dokonany na oddziale partyzanckim RPPS w Rykach zimą ub. roku. To też tak entuzjastyczna odezwa-powitanie N. S. Z. w szeregach A. K. nie jest tylko potknięciem się politycznym Komendy A. K., to jest oczywiste i moralne wspólnictwo. Kto miał co do tego jeszcze jakieś wątpliwości, ten po przeczytaniu tej odezwy pozbędzie się wszelkich już złudzeń.

Jakkolwiek doskonale rozumiemy sytuację Str. Lud. tego „najdemokratyczniejszego obok demokratycznego W. R. N." stronnictwa demokratycznego w Polsce, któremu trudno zapewne dziś inaczej mówić o swych przyjaciołach — nie mniej naszym zdaniem oficjalne i publiczne uznanie dla dotychczasowej działalności morderczej N. S. Z. złożone przez Komendanta A. K., we wspomnianej odezwie, jest jednym z najhaniebniejszych czynów polskich oficjalnych sfer rządzących i polskiej reakcji od września 1939 r.

Domagamy się kategorycznie i oficjalnie wypowiedzenia się dowództwa A. K. czy istotnie aprobuje te bezecne, haniebne, niewiarogodne wyczyny N. S. Z.

DEMOKRACJA i SOCJALIZM

Demokracja w naszej publicystyce politycznej ostatniej doby (przed wybuchem wojny) nie cieszyła się zbyt dobrą opinią. W całej zresztą Europie mówiono wówczas powszechnie o „kryzysie demokracji". Propaganda zarówno komunizmu, jak i faszyzmu uderzała w same podstawy ustroju parlamentarno-demokratycznego, dowodząc całkowitego załamania się demokracji.

Na lewicy broniono wprawdzie nadwątlonej cokolwiek reduty demokratyzmu, przyznać jednak trzeba, że broniono raczej z poczucia tradycyjnego obowiązku, niż z najgłębszego przekonania. We Francji zwłaszcza ukazały się dość obszerne prace Georgesa LUY-GRANDA: „La démokratie et l'apres-guere", „L'avenir de la démokratie", broniące nadwątlonej pozycji demokracji, lecz widać było, że zasięg wpływów i ekspansji idei demokratycznej raczej się kurczy, że resztką sił niejako broni się ona przed „dynamicznymi" atakami faszyzmu i komunizmu przed rozterką i zwątpieniem we własnym obozie.

Socjalizm zachodnio-europejski nie wyrzekł się wprawdzie demokracji. Odgrodził się nawet za pośrednictwem idei demokratycznej od komunizmu, oparł się na niej jako na jednej z zasadniczych swoich pozycji ideowych lecz zdyskwalifikował ją niejako, ujmując jako jeden ze ś r o d k ó w, prowadzących do socjalistycznego c e l u. Demokracja miała być szeroko otwartą bramą, przez którą klasa robotnicza dzięki swej przewadze liczebnej powinna wkroczyć do ogrójca socjalizmu.

Jeżeli jednak demokracja ma być tylko narzędziem ułatwiającym urzeczywistnienie socjalizmu, to cała jej wartość mierzy się przydatnością tego narzędzia w dążeniu do opanowania władzy. Jeżeliby jakiś inny środek (zamach stanu, dyktatura) był bardziej skuteczny w osiągnięciu władzy, należałoby również uznać jego wartość jak i celowość.

W tym wypadku związek między demokracją i socjalizmem przyznać trzeba jest dość luźny i czysto zewnętrzny. Jedyny zarzut na tle tego ujęcia demokracji jaki można było wysunąć wobec komunizmu, było to narzucenie socjalizmowi zachodnio-europejskiemu „zamachowej" metody urzeczywistnienia idei, która i tak w tych krajach wielko-przemysłowych i rozwiniętego kapitalizmu miała większość klasy robotniczej za sobą.

Tak jednak nie jest.

Związek między ideą demokratyczną i socjalistyczną jest jednak bliższy, bardziej wewnętrzny i organiczny, niż to odsłania przytoczone rozumowanie.

Demokracja nie jest bynajmniej środkiem i narzędziem tylko dla socjalizmu, lecz jest podstawową pozycją jego arsenału ideologicznego, punktem wyjścia i dojścia jego dziejowego pochodu.

Trudno zaprzeczyć wprawdzie, że w ostatnich czasach maskę demokratyzmu nakładała na siebie plutokracja burżuazyjna Anglii, Francji, Ameryki dla obrony swoich klasowych interesów, lecz jest to takie samo nadużycie terminu demokracji jak słowa „socjalizm" przez narodowy socjalizm typu hitlerowskiego.

Demokracja, sądząc z przebiegu tej wojny, nie jest wcale tak bezwładna i bezpomocna, jak to się wielu „dynamicznym" faszystom zdawało. Losy Włoch i Mussoliniego dostatecznie w tej chwili tę tezę ilustrują.

I nie jest ona bynajmniej tylko „taktyką wyborczą" obozu robotniczego, jak stwierdza de Mann w swojej „Psychologii socjalizmu".

Demokracja jest wykwitem odwiecznego dążenia ludzi do równości, kamieniem węgielnym ideału socjalistycznego. Najgłębszą i najistotniejszą ideą jest przekonanie, że każdy człowiek ma prawo do kształtowania sobie życia według własnego wyboru i przeświadczenia, że człowiek sam sobie jedynie może zgotować największe szczęście.

Słabą stroną tego poczucia demokratycznego jest istotnie fakt, wyzyskany już dawno przez wszystkich despotów i dyktatorów świata, że nie każdy ma świadomość istoty swego dobra jak i dróg, prowadzących do jego urzeczywistnienia.

Nie znaczy to jednak wcale, by w tym jedynie nieprzedawnionym prawie doj-

rzewania do tej świadomości pierwszy lepszy kacyk lub nawet opatrznościowy geniusz mógł nas wyręczać — i by to było w skutkach pożyteczne dla zbiorowości.

Dobre strony zwartości organizacyjnej i skupienia sił do skoku każdej dyktatury, paraliżuje nieunikniona mumifikacja jej ideologii, sztywność i nieporadność jej psychiki, siła jej niezwrotności i bezwładu. Nie jest ona zdolna do przekształceń wewnętrznych, do transformacji i ewolucji. Każda zmiana i każde przystosowanie do zmieniających się warunków grozi jej katastrofą.

Demokracja jest wprawdzie mniej zwarta i skupiona, lecz jest formą ustrojową dość giętką i plastyczną by dotrzymać kroku zmieniającym się warunkom chwili — i nie rozbijać się o rafy nieprzewidzianych przeszkód. Całkując ustawicznie rozbieżne i sprzeczne tendencje jest dialektyczną syntezą heglowsko-marksowskich przeciwieństw, pełniejszą, kojarzącą sprzeczności, nadrzędną formą życia.

Próba ufundowania „tysiącletniego" państwa przez Hitlera lub choćby dwudziestoletniego przez Mussoliniego już w naszych oczach po latach wszak kilku rozpada się, ukazując tylko ujemne strony i minusy tego ujednolicenia.

Wszelkie próby wyręczania jednostki w tym jej najświętszym i największym prawie, wszelkie formy despotyzmu, tyranii, absolutyzmu czy totalizmu — unicestwiając to prawo stanowienia o sobie jednostki, zabijają czynne pierwiastki psychiki ludzkiej, uniemożliwiają jej rozwój i poczucie wartości życia. Jednostka z podmiotu władzy, staje się jej biernym, bezpomocnym przedmiotem, pozbawionym inicjatywy i poczucia odpowiedzialności za życie zbiorowe, które staje wobec niej jako rzecz obca, wroga i obojętna.

W tym wypadku jedynie pod straszliwym terrorem można wycisnąć z jednostki część tych sił duchowych i fizycznych, którymi tak chętnie, szczodrze i rozrzutnie dysponuje człowiek z własnej inicjatywy dla dobra zbiorowości.

Demokracja z tego punktu widzenia jest więc prasą hydrauliczną, które ze zróżnicowanej i bogatej w siły żywotne zbiorowości może wycisnąć najwięcej energii, największy zasób sił i odporności w godzinach prób i zmagań narodu.

Tej roli demokracji nie przeczy bynajmniej fakt, że współczesny parlamentaryzm demokratyczny ma wiele wad. Zwróćmy jednak uwagę na to, że krytyka parlamentaryzmu, uwidoczniająca fałszowanie przezeń woli ludowej, wychodzi właśnie z założeń demokratycznych i zmierza do zabezpieczenia wszystkim członkom wspólnoty prawa stanowienia o swoich losach, do wyrwania ich z pęt ucisku kapitalistycznego, który uniemożliwia wielu korzystanie z podstawowych praw jednostki.

Jeżeli więc demokracja polityczna, istniejąca obecnie (a ściślej — przed wojną) w wielu czołowych państwach kapitalistycznych, doprowadzała aż nazbyt często do zafałszowania woli jednostki i uniemożliwiała jej swobodny przejaw woli politycznej,— to stwierdzić należy, że te hamulce, opory i więzy prysnąć powinny w chwili wprowadzania demokracji ekonomicznej czyli socjalizmu, który jest nieuniknionym i podstawowym warunkiem rozwoju właściwej demokracji.

Nie ma więc żadnej sprzeczności ani rozbieżności między demokracją i socjalizmem — i ściślej biorąc nie tyle demokracja jest środkiem urzeczywistnienia socjalizmu, lecz raczej odwrotnie — socjalizm dopiero, wyzwalając jednostkę z więzów eksploatacji kapitalistycznej i wyzysku ekonomicznego, zabezpiecza jednostce prawo do swobodnego dysponowania swą wolą polityczną — jest więc środkiem do urzeczywistnienia demokracji.

Komunizm, zrywając powiązanie idei demokratycznej z socjalistyczną, zdołał wprawdzie uruchomić narazie i ukierunkować poważny zasób sił, reprezentowanej przezeń zbiorowości sowieckiej lecz uniemożliwił zarazem możność jej rozwoju i zróżniczkowania, co w perspektywie czasu nie może zostać bez wpływu ujemnego na dalszą możność zużycia sił tej zbiorowości i jej zdolności do rywalizacji z innymi. Dlatego dalszym etapem jego rozwoju musi być nawrót do wzgardzonej przezeń idei demokratycznej, jak na to wyraźnie wskazuje papierowa narazie konstytucja sowiecka.

Losy tej wojny i przymierze z demokracjami Zachodu toruje również drogę tej transformacji.

Podkreślając nierozerwalny związek idei demokratycznej z socjalistyczną, nie widzimy również powodu do zbytniego różnicowania klasowego podścieliska społecznego, czy nosiciela masowego tych idei. Utarł się niby pogląd, że terenem wpływów demokracji ma być inteligencja pracująca, socjalizm miałby być natomiast rzecznikiem interesów klasy robotniczej.

Prawdą a Bogiem — urzeczywistnienie demokracji jest właściwym celem ruchu socjalistycznego, jeżeli więc można i należy różnicować klasowo nosicieli tych idei, to raczej w sensie etapowym i wychowawczym. Inteligencja bowiem, mniej dotknięta wyzyskiem ekonomicznym, w c z e ś n i e j uświadamia sobie d a l s z e cele socjalizmu, którego gospodarcze zadania wcześniej natomiast przemawiają do wyzyskiwanego robotnika niż dalsze cele ruchu.

Dla pełnej jednak świadomości nie powinno być żadnej ani tymbardziej przeciwstawienia między tymi ideami, gdyż one wzajemnie się uzupełniają i uwarunkowują.

Dlatego współdziałanie w walce polit cznej między grupami socjalistycznymi leży nie tylko we wspólnym interesie tych grup, lecz jest dążeniem do jednego celu środowisk, rozdzielonych chyba tylko zasadą podziału pracy i etapami uświadomienia sobie i wrażliwości na bliższe lub dalsze cele tego samego ruchu:

Bez socjalizmu nie ma bowiem i nie może być pełnej demokracji, a bez demokracji nie ma socjalizmu, lecz koszary robotów.

POEZJA NA EMIGRACJI

Emigracja nasza po powstaniu listopadowym była kwiatem narodu. Ujść musiały poza granice zdobytego przez Paskiewicza i zdeptanego kraju wszystkie elementy czynne-powstańcy, działacze narodowi, skompromitowani wobec Moskali ofiarni patrioci, którym w kraju groziła szubienica lub Sybir.

Nie darmo Mickiewicz w „Księgach Narodu" wychodźctwo nazwał „duszą narodu" i na nie zwalał odpowiedzialność za dalsze losy Polaków.

Nic więc gziwnego, że ówczesne wychodźctwo polskie stało się ośrodkiem życia narodowego, jego sercem i mózgiem, że na jakiś czas zdołało utrzymać w swoich rękach „rząd dusz" i ster myśli.

Na emigracji więc, a nie w kraju rozwija się naówczas poezja naszej wielkiej trójcy romantycznej i całej jej plejady, powstaje literatura nieskończenie przewyższająca całą dotychczasową poezję polską. Jest to jedna z zagadek i osobliwości dziejowych, że do najwyższego rozkwitu swego dochodzi literatura nie w okresie powodzeń i tryumfów narodu, lecz na dnie upadku, klęski i poniżenia.

Zupełnie inny charakter ma nasza teraźniejsza emigracia. Poza granicami kraju znalazły się obecnie nie tyle najwartościowsze, ile najtłustsze „mietankowe" składniki. Była to emigracla przede wszystkiem znienawidzonego przez wszystkie grupy polityczne sanacyjnego reżimu, a więc wszystkich dygnitarzy rządzących z penatami i kokotami w następstwie dopiero-części walczącego beznadziejnie wojska no i tych kogo stać było na to, żeby z suto naładowaną kieszenią — ujść z pogromu, i kabarety i kawiarnie warszawskie — zamienić na paryskie i londyńzkie. Teraźniejsza więc nasza emigracja skupia elementy mieszane, częściowo warłościowe, w znacznej jednak mierze składa się ze sfer uprzywilejowanych, pasożytniczych i politycznych kombinatorów skompromitowanego i znienawidzonego systemu rządów.

Wszystkie właściwe ośrodki ruchu politycznego i umysłowego w Polsce pozostały w kraju i zostały wydane na łup okupanta.

Nic więc dziwnego, że między opinią i samowiedzą polityczną kraju i emigracji od samego początku zarysowały się pewne zasadnicze różnice i napięcia, z trudem tuszowane i osłaniane przez zręczność polityczną.

W każdym razie trudno istotnie teraźniejszą emigrację polską uważać za „duszę narodu" i kwiat jego kultury. Mimo więc, że wielu wychodźców a przede wszystkiem armia pod dowództwem zmarłedo tragicznie gen. Sikorskiego spełniała najoficjalniej swój żołnierski obowiązek i cieszyła się ogromnym uznaniem i szacunkiem

w kraju jej sława i zasługi w oczach kraju nie przesłaniają jednak dość uzasadnionego krytycyzmu i nieufności do poważnej części naszej emigracji.

Nie od niej więc oczekuje się rozstrzygnięcia wszystkich zagadnień i trudności chwili, nie ona stała się ośrodkiem współczesnego życia narodowego.

Niema więc analogii dziejowej między emigracją listopadową i wrześniową. W chwili obecnej — serce i dusza narodu pozostaia w kraju i mimo aktywności wojskowej i politycznej części emigracji — nie ona będzie rozstrzygać o przyszłości narodu.

Widomym świadectwem tego impasu, tej ślepej ulicy, w jakiej się znalazła nasza emigracja, stała się poezja i literatura krzewiona przez pisma emigracyjne. Nie mamy możności zilustrowania dokumentarnego jej stanu, gdyż trudno w chwili obecnej mieć to wszystko pod ręką, będziemy się więc musieli ograniczyć do przypadkowych dość, lecz nie pozbawionych swej wymowy — przykładów.

Cóż wicę robią, co „tworzą" menerzy ruchu literackiego w Polsce przedwrześniowej — tak reklamowani przez wszystkie szmatławce sanacyjne — skamandryci?

Tuwin napisał poemat opisowy p. t. „Kwiaty polskie", w którym z łezką w oku opiewa wdzięki łódzkich pensjonarek (co prawda z czasów, gdy sam chodził do gimnazjum rosyjskiego) i... tęskni do kraju.

Drugi champion skamandryczny, obecnie podobno ozdoba... „Robotnika" londyńskiego — Antoni Słonimski pisze wzruszający wiersz p. t. „Wszystko", w którym tłumaczy „O co my tak walczymy",...

„Nie o władzę nad światem,
Ale o to by latem
Z książką usiąść pod starym jaworem
Słuchać wiejskich pogwarów
I brzęczących komarów
Koni rżących na łące wieczorem".

„Nie by rządzić innymi
Lecz by w domu z swoimi
Sprawiedliwie przełamać się chlebem
Wyjść na drogę i czyste
Witać niebo gwiaździste
I spokojnie móc spać pod tym niebem".

„Znów popatrzeć przez okno
Na kasztany co mokną
Od dżdżu mokrym przyglądać się listkom
Iść aleją, przystawać
Dawne ścieżki poznawać
To nie wiele — a przecież to wszystko".

Ten ckliwy, sybarycki i wspominkowy jak w „Kwiatach" Tuwima kwietyzm ma niby świadczyć o przywiązaniu do ojczyzny, tęsknocie do „Kraju lat dziecinnych" — i jego nieprzedawnionych urokach.

Przyznać trzeba, że dla nas tu w kraju, wydanych w każdej chwili na pastwę naojokrutniejszego terroru i samowoli okupanta, to napawnanie się maślanymi urokami miejscowego ospalstwa i tradycyjnej bierności wydaje się naigrywaniem z tragedii chwili i wyładowywaniem w próżnię ładunku woli zbiorowej, gotującej się go skoku.

Ale oto niedawno nadszedł wiersz, który pozornie daje ujście tej woli zbiorowej do wyładowań czynnych, utwór M. Hemara, ironizującego styl komunikatów niemieckich o nalotach na Rzeszę p. t. „Die Bevölkerung hatte Verluste".

Wiersz „dobrze zrobiony", pełen temperamentu i swady. Oto kilka fragmentow:

„Die Bevölkerung hatte Verluste...
Woda ryczy z pękniętyah tam!
Ogień sprzysiągł się z wody chłustem!

Hamburg, Emden, Ludwigshawen, Hamm!
Die Bevölkerung hatte Verluste...
Die Bevölkerung hatte Verluste...
Die Bevölkerung... jakże mi jej żal.

— — — — — — — — — — — — — — — —

Ognia, Ognia, Zemsty ze wszystkich spustów!
Jeszcze mało. Za mało Verlustów!
Teraz nasze bomby. Teraz my!
Die Bevölkerung wielkiej Abdery
Teraz my. Und wir werden euch finden,
Aż warszawskie cmentarne skwery
Odnajdziemy na Unter den Linden!

Teraz wy po nocy... bez zmysłów... bez tchu...
Z płonących domów... z płonącego snu...
Jak szczury bure i tłuste!
W panicznej ucieczce to tam... to tu...
Das O. K. W. gibt zu...
Die Bevölkerung hatte Verluste..."

Gdy się czyta jednak tę dziką pieśń zemsty tańczącego na ruinach miast pijanego krwią mełameda, ogarnia nas niesmak i niemal obrzydzenie.

Nie dla tego, by wróg nie zasługiwał w pełni na to czego się doczekał i jeszcze doczeka, nie dlatego, by kołaczące się w piersi resztki smętów chrześcijańskich... ale jednak, kto był świadkiem i ofiarą nslotu wie, że bomby nie czynią wyboru — i że najbardziej wyrafinowana zemsta nie powinna spadać na głowy wszystkich za winy części. „Die Bevölkerung składa się z pokoleń i płci, warstw, klas i narodów... z hitlerowców i ich śmiertelnych wrogów... ale cóż to może obchodzić snującego smakowity obraz zemsty „totalnej"... po krwistym befsztyku i szklance whisky kawiarnianego poetę.

Dla wielu stęsknionych do kraju emigracyjnych pisarzy i reportarzystów symbolem i żywym wcieleniem ojczyzny staje się — warszawski kabaret i — Tońko i Szczepko — i wiele innych tego rodzaju kominkowych słodyczy przedwrześniowej ojczyzny...

Gdy się czyta tego rodzaju westchnienia i sny patriotyczne, nasuwa się refleksja, że ci ludzie widocznie za mało jeszcze przeżyli. Że zmiana miejsca nawet kontynentu — przepostaciuwoje jeszcze dostatecznie człowjeka — skoro przebywa w tym samym zakłamanym środowisku.

Burżuazja jest jedna — w Warszawie, Paryżu czy Londynie — i nasi Słonimscy, Tuwimy, Hemary niczego się nie nauczyli — mimo gęściej stosowanego demokratycznego czy socjalistycznego frazesu, który dla nich jest teraz taką samą koniukturalną zaprawą jak uprzednio w „starym kraju" — frazes sanacyjny, którym szpikowali swoje dworsko-belwederskie panegriki.

Zarówno wtedy jak i teraz klasa pracująca z tą poezją i tymi poetemi mimo maskaradowy h „karmaniol" i hymnów „Do prostego człowieka" — nigdy nie miała nic wspólnego.

O wiele poważniej, choć z punktu widzenia czystej techniki poetyckiej — słabiej i mniej poddawczo — wyraża się walka uczuć i pojęć w zbiorze anonimowych poetów zatytułowanych „Słowo Prawdziwe". — Mimo pewnej nieporadności środków wyrazu widać w tym zbiorku szczerą i głęboką pasję umiłowania rzeczy wielkich, żołnierski kult heroizmu i rodzące się prawdziwe ludzkie oblicze nowego człowieka.

Oto fragment jakże głęboko ludzkiej (przydałaby się lektura tego wiersza p. Hemarowi) „Rozmowy ę wrogiem".

„Usiądź — porozmawiajmy. Zima w oknach płonie.
Wiem — wróciłeś przed chwilą z podróży dalekiej,
Zostawiłeś za sobą bunkry i zasieki
I powracasz do domu — depeszą o zgonie".

„Przyjmę cię — nie jak wroga — w ubogim pokoju,
Poznaliśmy się przecież przy stole i chlebie,
Usunę nawet wszystko co urazi ciebie —
Zostawmy tylko pamięć: ja swoją, ty swoją".
— — — — — — — — — — — — — — — — —

Najpotężniejszym wyrazem tragicznego wysiłku zdrowych i przyszłościowych elementów naszej walczącej emigracji jest poezja Władysława Broniewskiego, ale zarówno losy jego jak i nastawienie psychiczne nie ma nic wspólnego z tą pussą żonglerską akrobatyką słowa, jaką uprawiają technicy i spece przedwrześniowych kabaretów, strojący się obecnie w maskaradowe kostiumy emigracyjnej nostalgii.

W związku z tą panującą w poezji emigracyjnej nutą „powrotu" i jakże zrozumiałych wyidealizowanych wspomnień i rozpamiętywań o kraju nie bez znaczenia i aktualnego posmaku będą dla nas obrazy utęsknionego życia polskiego, jakie sto lat temu snuł równie oderwany od ojczyzny, lecz nie od jej męki i obyczaju Cyprian Kamil Norwid w „Pieśni o ziemi naszej":

„— Tam, gdzie ostatnia świeci szubienica,
Tam jest mój środek dziś — tam stolica
Tam jest mój gród.
— — — — — — — — — — — — —
Braterstwo ludom dam, gdy łzy osuszę,
Bo wiem, co własność ma — co cierpieć muszę:
Bo już się znam".

Lub w „Mojej Piosence":

„Do kraju tego, gdzie kruszynę chleba
Podnoszą z ziemi przez uszanowanie
Dla darów nieba...
Tęskno mi, Panie...
Do kraju tego, gdzie winą jest dużą
Popsować gniazdo na gruszy bocianie,
Bo wszystkim służą...
Tęskno mi, Panie."

Ażeby jednak tak odczuć urok i urodę wszędzie obecnej w widzeniu swym ojczyzny, trzeba być z nią związanym nie tylko psikusami dzieciństwa czy szmoncesowymi kawałami warszawskich kabaretów, lecz pracą i wysiłkiem zarówno dziejów jak i walką o jej nowe pełniejsze, bardziej ludzkie oblicze.

Niechaj się nasza burżuazyjna emigracja oswoi tedy z myślą, że takiej Polski, do jakiej tęskni i w jakiej by chciała równie bezkarnie i „liberalnie" żerować, może już nie znaleźć, z czego jednak jeszcze nie wynika, by ta Polska pracy wyzwolona z pęt kapitalistycznej eksploatacji miała by nie być godna utęsknienia i wizji tworzycielskiej niezrodzonego może jeszcze poety.

KOMUNIKAT C. K. L.

W ubiegłym miesiącu została przyjęta deklaracja Centralnego Komitetu Ludowego, Centralizacji Stronnictw Demokratycznych, Socjalistycznych i Syndykalistycznych, przez p. Pełnomocnika Rządu na Kraj. Tematem konferencji były sprawy związane z ogólną sytuacją polityczną w Kraju i ze stanowiskiem C. K. L. wobec najbardziej palących zagadnień.

Delegacja przedstawiła p. Pełnomocnikowi swe postulaty, oraz złożyła na Jogo ręce Deklarację C. K. L. i memoriał adresowany do Premiera rządu w Londynie, celem zapoznania Rządu z podstawą, dążeniami i postulatami polskiej Lewicy i Demokracji w Kraju, w dziedzinie polityki wewnętrznej i zagranicznej.

POKWITOWANIA: Lublin 2.000 zł., Ostoja 15.000 zł., W. 1.550, 2.300, 1.150 zł.